



DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

PROF. WŁODZIMIERZ SULEJA

Przyszłe polskie wojsko miało jeden, wyraźnie określony cel. Ochotnicy, których zgromadził Piłsudski, mieli bić się wyłącznie o Polskę. I choć niepodległość dla innych rodzimych polityków była czymś niemal całkowicie irracjonalnym, Komendant całkowicie świadomie postawił na tę właśnie wizję.

LEGIONOWY ETOS

W polskiej tradycji militarnej termin „legiony” ma podwójne znaczenie, odnosi się bowiem do dwóch wyjątkowych formacji. Obie były emanacją polskiej irredenty, walczącej o restytucję niepodległej Polski. Obie były też wojskiem szczególnym.

Legiony, podążające z ziemi włoskiej do Polski, miały nie tylko zanieść odległej Ojczyźnie dar wolności, ale i „światła współziomkom”, dlatego chłopskiego w swej masie żołnierza uczono trudnej sztuki czytania, pisania i rachunków, pamiętając wszakże o przybliżaniu „cnót obywatelskich”. W tym wojsku hasła: „Wolność, Miłość Ojczyzny, Równość” nie były czczym zawołaniem. Dlatego też ów żołnierz-tułacz, zarówno prosty szeregowiec, jak i oficer, był przede wszystkim obywatelem.

Awangarda wojska polskiego

Odwolanie do Legionów doby napoleońskiej ma fundamentalne znaczenie przy próbie opisu etosu ich XX-wiecznych następców. Ten ochotniczy żołnierz również wyruszał do walki o Niepodległą z sojusznikiem z konieczności, a nie wolnego wyboru. I podejmował wszelkie dostępne działania, by się odeń w sposób wyraziście różnić. Legionista Dąbrowskiego wprawdzie nie utożsamiał się ze sprawą Francji, ale wytrwale podążał za gwiazdą Napoleona. W sto lat później horyzont marszu, wytyczony przez Piłsudskiego, prowadził tylko do Polski. Wbrew czasowemu sojusznikowi. Wbrew wszystkim światowym potęgom. Nawet wbrew oczekiwaniom i przewidywaniom zdecydowanej większości własnego społeczeństwa.

Tym razem wszakże uczestnicy irredentystycznej konspiracji nie stali przed dylematem, tak charakterystycznym dla pokolenia ojców czy dziadów, a sprowadzającym się do pytania: bić się czy nie bić? Dla nich wybór był oczywisty – walkę orężną należało skorelować z wybuchem wojny powszechnej, podczas której siłą rzeczy sprawa polska straciłaby swój lokalny, międzyzaborowy charakter, stając się kwestią międzynarodową. Dlatego należało przygotowywać siły własne i zdecydować się na wybór tymczasowego, taktycznego sojusznika. I z tej właśnie perspektywy doświadczenie Legionów napoleońskich jawiło się jako istotny punkt odniesienia. Zwłaszcza w perspektywie nieuchronnej walki z Rosją.

Legionowy szlak rozpoczęła „kadrówka”. Sformowana 3 sierpnia 1914 z kursantów szkół oficerskich, w naturalny sposób stała się zarodkiem przyszłej polskiej armii. Piłsudski, przemawiając do owej strzeleckiej elity, podkreślał, że są oni żołnierzami polskimi, zaś ich jedynym znakiem jest „orzeł biały”. Wymiana organizacyjnych odznak, ostatecznie kończąca czas ideowych, a bywało, że i personalnych sporów, miała stać się symbolem „zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować”.

Kompania kadrowa wchodziła zatem w rolę awangardy polskiego wojska, podążającego „walczyć za oswobodzenie ojczyzny”. Charakterystyczne – a był to istotny i finezyjnie przemyślany przez Piłsudskiego element tworzący się żołnierskiego etosu – Komendant nie naznaczał przy tym szarż, powierzając jedynie najbardziej doświadczonym dowódcze funkcje. „Szarże – podkreślił – uzyskanie w bitwach”, toteż każdy z wyruszających w pole mógł zostać oficerem, aczkolwiek w rachubę wchodziła i druga ewentualność, czyli powrót do statusu szeregowca. W każdym razie konkluzja tego wystąpienia – „patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska” – musi być traktowana jako swoisty cokol, na którym budowany był żołnierski etos tej formacji.

Nieprzeliczalna wartość niepodległości

Owo przyszłe polskie wojsko miało jeden, wyraźnie określony cel. Piłsudski nie wdawał się w zdeterminowane politycznym kontekstem taktyczne czy orientacyjne zawilości. Ochotnicy, których zgromadził, mieli bić się wyłącznie o Polskę. I właśnie ta etosowa wizja przyciągała wpraw do strzeleckich, a rychle legionowych szeregów. I choć niepodległość dla liczących się z europejskimi realiami rodzimych polityków była czymś niemal całkowicie irracjonalnym, Komendant tę właśnie ideę całkowicie świadomie postawił w rzędzie wartości nieprzeliczalnych, owych – jak określał nieco później – imponderabiliów. Sam, podpisując się ze względów taktycznych pod austro-polskim rozwiązaniem, dbał, by wytwarzany w żołnierskich szeregach ideowy kapitał nie został zmarnowany w pogoni za cząstkowymi, z pozoru łatwiejszymi do uzyskania, rozwiązaniami.

To właśnie owe legionowe imponderabilia służyły integrowaniu formacji, utrzymaniu koniecznego dystansu

wobec tymczasowego, austriackiego sojusznika, ale przede wszystkim budowaniu tradycji własnej, zagubionej i zapomnianej po styczniowym zrywie. A przy tym było to wojsko wyjątkowo rozpolitykowane, złożone z elementu rzutkiego i dynamicznego, zdolnego przy tym do objęcia w pokojowych warunkach posterunków istotnych, wymagających ponadprzeciętnych intelektualnych kwalifikacji.

Bezcenny honor

Ważnym elementem legionowego etosu była też odwaga. Nie ślepa, straceńcza, ale rozumna, pomieszana z fantazją i nieprzewidywalnością. Dowodzą tego legionowe boje – od Lasek, Łowczówek, Konar, Rokitny, po Kostiuchnówkę. I zdolność do ofiary. Wykazanej w czasie legionowych kryzysów, po ostatni z nich, przysięgowy, który królewaków rzucił za druty Beniaminowa i Szczypiorny, zaś poddanych austriackiego cesarza na front włoski. I wypisanej na długiej liście poległych...

Jakże prawdziwie brzmiał zatem w uszach podkomendnych rozkaz Piłsudskiego wydany w drugą rocznicę wyjazdu: „W ciężkich walkach, krwawymi ofiarami żołnierze wszystkich Brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy jeszcze nie mieli, wychodząc na wojnę – honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości”.

Legionowy, żołnierski etos okazał się kapitałem, który w pełni zapoczątkował po listopadzie 1918. W walkach o Lwów i Wilno. W wyprawie kijowskiej. Bitwie Warszawskiej. Operacji niemieńskiej. I choć nie ma tu mowy o prostym odwzorowaniu, w XX-wiecznych powstańczych zrywach.

Znamienne były słowa legionowego artylerzysty, wypowiedziane w maju 1939: „My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna: tą rzeczą jest honor”. Dziś, w dobie przewartościowań, determinowanych czy to polityczną poprawnością, czy poszukiwaniem abstrakcyjnego europejskiego ideału, deklaracja taka mogłaby wywołać wzruszenie ramion czy wręcz sprzeciw. A przecież nie zdołamy przed nią uciec. Warto zatem, spoglądając wstecz, sięgać do zarzuconych, ale trwałych wzorców. Zwłaszcza dzisiaj. ©©

DEBATA HISTORYKÓW ZAPROSZONYCH PRZEZ KANCELARIĘ PREZYDENTA I IPN

Dobrze wykształceni legionieści bardzo szybko zdobywali wojskowe doświadczenie. Wyróżniał ich brak rutyny, ideowość, zaufanie do dowództwa. To byli ludzie, którzy podejmowali się realizacji wręcz niewykonalnych zadań.

DOSKONALI OCHOTNICY

Szostała debata historyków, wpisująca się w obchody 100-lecia niepodległości Polski, ponownie została poświęcona Legionom Polskim. Była to druga część debaty pt. „Przed wszystkim Legiony... Czyn zbrojny 1914-1918”.

Prof. Włodzimierz Suleja (moderator):

Powinniśmy rozpocząć od soli żołnierskiego rzemiosła, czyli od szlaku bojowego Legionów. Na poprzedniej debacie mówiliśmy, skąd wzięły się Legiony, jaki był kształt – czysto socjologicznie – legionowego wojska, żołnierza. Ale mniej mówiliśmy o szlaku bojowym, o tym, jak żołnierz Legionów „tworzył się” w walce.

Proponowałbym spojrzeć przez pryzmat legionowej postawy na pewien problem natury politycznej. Otóż z jednej strony Józef Piłsudski deklarował prowadzenie licytacji wżwż po sierpniu 1915 r., z drugiej zaś miał oponenta w postaci pułkownika Władysława Sikorskiego, który miał zupełnie inny pomysł na to, w jaki sposób należy tworzyć wojsko.

Piłsudski najpierw stawiał warunki, a potem mówił, że będzie tworzył polskie wojsko. Natomiast Sikorski stawiał rzecz zupełnie inaczej, na zasadzie: róbmy najpierw wojsko, a potem zobaczymy, co będzie. Spójrzmy na poczynania Sikorskiego w czasie II wojny światowej – mechanizm się powtórzył. To był problem pokazujący odmienność w podejściu do atutu politycznego, jakim stało się wojsko.

Prof. Andrzej Chwalba:
Olbrzymi wkład Legionów

Bardzo ciekawym wątkiem są początki szlaku bojowego. Strzelcy, późniejsi legionieści, byli wprawdzie lekceważeni, zaś po dwóch latach – podziwiani. Co stało się przez ten czas? Początkowo strzelcy nie byli traktowani jak żołnierze. Nie było formacji strzeleckiej w ramach armii austro-węgierskiej, pojawił się problem – kim się oni staną w pierwszych tygodniach sierpnia...

Ostatecznie stali się żołnierzami, ale jedynie pospolitego ruszenia. Byli tak traktowani. A wiadomo, jak kojarzyli się „pospolitacy” zarówno w Austrii, jak i wcześniej w Rzeczypospolitej. W powszechnej opinii to nie było dobre wojsko, oczami wyobraźni widziano starszych panów, często po czterdziestce. Ale ci ochotnicy, których Austriacy lekceważyli – nie mieli stopni wojskowych, z wyjątkiem tych, którzy służyli w armii austriackiej i mieli funkcje, stanowiska – chcieli udowodnić, że są wojskiem doskonałym. I to im się udało.

Można powiedzieć, że w 1916 r. nie było lepszego żołnierza na froncie wschodnim, poczynając od Rumunii, a na Łotwie i Estonii kończąc. Jest to opinia podzielana np. przez Rosjan, którzy niejednokrotnie na wieść o tym, że na Wołyniu mają atakować legionistów – odmawiali ataków.

Trzeba podkreślić, że na Wołyniu jednak nie zawsze dochodziło do dobrej współpracy trzech brygad legionowych. One miały różne tradycje, dowództwo, a nawet interesy – również polityczne. Przywódcy brygad te in-

teresy polityczne próbowali rozgrywać, co niekoniecznie prowadziło do właściwych decyzji na froncie.

Inna sprawa, jeszcze ważniejsza: Legiony Polskie nie były w pełni samodzielnym wojskiem, tylko wojskiem polskim, podlegającym dowództwu austriackiemu. W związku z tym Austriacy decydowali o kierunku i charakterze działań, podziale poszczególnych brygad czy pułków na jednostki. W Karpatach dzielono brygady na trzy-cztery części, potem ponownie łączono i znów dzielono, wszystko po to, by nie było tam wyraźnego znaku naszej obecności.

Bitwą, która nam się dobrze kojarzy, była Kostiuchnowka roku 1915 i Kostiuchnowka roku 1916. Ale zarówno w 1915, jak i w 1916, nie było jednej bitwy; to był szereg rozmaitych potyczek, rozciągnięty na przestrzeni ok. 60-70 km, który później zbiorowo nazwano „Kostiuchnowką”, aby uczniowie, także studenci historii, byli w stanie opanować fakty historyczne; inaczej nigdy nie byłoby w stanie zdać egzaminu.

Piłsudski miał wewnątrz Legionów z jednej strony komendę, formowaną i kształtowaną przez dowództwo armii austro-węgierskiej, która miała zagwarantować austriackie dowodzenie i kierunek działań, z drugiej strony byli tacy politycy, jak Władysław Sikorski, szef Departamentu Wojskowego w Naczelnym Komitecie Narodowym. I tu doszło do zasadniczego zderzenia interesów. Piłsudski mówił, że trzeba robić wszystko, by Legiony były jak najpóźniej polską formacją. Wiązało się to nawet z drobiazgami, takimi jak czapka maciejówka, oddawanie honorów itd. Ale to tylko z pozoru były drobiazgi, bowiem w nich tkwiła idea samodzielności Legionów.

Piłsudski postawił na niepodległość, grę z okupantami, z kolei Sikorski twardo stał na gruncie trializmu; do końca uważał, że trializm, czyli Austro-Węgry-Polska, były jedynym sensownym i realnym rozwiązaniem. Napięcia rosły, konflikty się nawarstwiały, aż w końcu wybuchła wojna polsko-polska, która potem będzie widoczna w okresie międzywojennym, jak i w czasie II wojny światowej.

Co Legiony wniosły do armii II Rzeczypospolitej? Pełniły funkcje wychowawcze, albowiem w II RP podkreślano, że legionieści osiągnęli sukcesy dzięki morale, ideowości, silnej woli, a także świadomości tego, po co znaleźli się na froncie – komu i czemu służyli. Uważano, że wojsko ochotnicze jest lepsze od tego z poboru. Jedną z pierwszych decyzji rządu Moraczewskiego dotyczyła właśnie tego, że armia będzie ochotnicza, ewentualnie pobór miał być jej uzupełnieniem. Dopiero gdy Narodowa Demokracja przejęła władzę w Sejmie, przyjęto ustawę o poborze.

Z Legionami wiązało się też przekonanie, że wojsko musi być otoczone nie tylko sympatykami, ale i sympatyczkami. W II RP wracano do niezwykłego doświadczenia – tego, że kilkadziesiąt kobiet w męskim umundurowaniu walczyło w Legionach. Kazimiera stawała się Kazimierzem, Józefa – Józefem. Oczywiście, wynikały z tego problemy, np. w łaźni... Niemniej kilkadziesiąt kobiet do 1916 r. służyło w Legionach.

Ale jest jeszcze jedno. Otóż w II RP uważano, że żołnierz musi mieć wystarczająco dużo czasu na rozrywkę i sport. Nie był to dryl pruski, rosyjski czy austriacki. To miała być zupełnie inna służba wojskowa, gdzie ćwiczenia wojskowe były zastępowane ćwiczeniami sportowymi. Organizowano mecze futbolowe, wracając przy tym do doświadczeń z Wołynia, gdzie z dwóch krakowskich drużyn, Wisły i Cracovii, w 1916 r. powstała trzecia drużyna – Legia. Były też mecze piłki ręcznej. Pamiętajmy o kulcie sportu i wychowaniu żołnierza poprzez sport. To jest olbrzymi wkład Legionów.

Prof. Grzegorz Nowik: Niemiecka gafa za gafą

Pozornie się wydawało, że żołnierze Legionów byli nieopierzeni. Pamiętajmy jednak, że choć nie mieli za sobą drylu w koszarach armii austro-węgierskiej, to mieli doświadczenie ze służby ochotniczej. Byli to żołnierze ideowi, do tego wstępnie przeszkoleni w rozmaitych organizacjach paramilitarnych i wreszcie, co chyba jest najistotniejsze – mieli stosunkowo wysoką średnią wykształcenia. W polskiej historii mamy tylko dwie grupy takich żołnierzy: Legiony, a także harcerskie bataliony w powstaniu warszawskim i inne oddziały biorące udział w powstaniu, które wykonywały każde niewykonalne zadanie. To były świadectwa znaczone krzyżami *Virtuti Militari*.

Żołnierze Legionów, ze względu na swoją ideowość, wykształcenie, bardzo szybko zdobywali praktyczne doświadczenie. Na tę ideowość ogromny wpływ miał również czynnik zwany „esprit de corps”, czyli duch oddziały. Ważne było też, że na front przed pierwszą Kostiuchnowką dotarł batalion warszawski Polskiej Organizacji Wojskowej, który był symbolem pewnej współzależności służby. Z jednej strony Piłsudski skierował oficerów z Legionów po szkole frontowej do działań w konspiracyjnej POW, a z drugiej strony peowiacy przechodzili czasową służbę w Legionach. Ci młodzi chłopcy i kadra oficerska dzięki temu wiedzieli, że oprócz nich jest też zaplecze.

Wiosną 1917 r. Legiony były już w Królestwie, przeformowywane na kadry przyszłego wojska. Odbywają się wówczas rozmaite kursy. Niemcy popelniali w tym czasie, mimo obecności polonofila Hansa von Beselera, gafę za gafą. Na przykład językiem komendy niemieckiej ustanowiono język niemiecki, tak samo było z językiem regulaminów i instrukcji. Przecież to była iskra na proch... Radykalizację postaw żołnierzy można także tłumaczyć tym, co przemawia do każdego żołnierza – bardzo słabym wiktem. Ci żołnierze byli rzeczywiście głodni. Oni cały żołądek regularnie przeznaczali na zakup artykułów żywnościowych u okolicznej ludności.

Jeżeli prześledzimy kadre dowódczą formowanego od 1918 r. regularnego Wojska Polskiego odradzającej się Rzeczypospolitej, to moglibyśmy podzielić kadry oficerskie na trzy dominujące grupy: oficerów z armii rosyjskiej, którymi byli głównie dowódcy liniowi; oficerów z armii austriackiej, którzy kończyli Terezańską Akademię Wojskową czy austriacką Akademię Techniczną; a trzecią grupą, zdecydowanie młodszą, w której żołnierze nie kończyli akademii wojskowych czy nawet czasem szkół wojskowych, byli legionieści. Wyróżniał ich brak rutyny, ideowość, zaufanie do dowództwa. To byli ludzie, którzy realizowali wszystkie niewykonalne zadania. Byli bardzo wysoko ulokowani w strukturze wojska.

Prof. Mariusz Wotos:
Zbytnio idealizujemy Legiony

Chciałbym przypomnieć o szarży pod Rokitną z 13 czerwca 1915 r. To była klęska. Szarżowało 64 żołnierzy, wróciło sześciu. Ta piękna szarża, nawiązująca w naszej tradycji do Somosierry, kompletnie nie była wykorzystana przez piechotę. Złe dowodzenie świadczy o tym, że nie zawsze sobie radzono. Takich przykładów znamy więcej. To wszystko nie było tak piękne, jak nam się wydaje. Chyba zbytnio idealizujemy Legiony.



O Legionach w Belwederze dyskutowali profesoria: (od lewej) prowadzący debatę Włodzimierz Suleja, Andrzej Chwalba, Grzegorz Nowik, Janusz Cisek oraz Mariusz Wołos

Bitwa pod Kostiuchnowką była największą polską bitwą I wojny światowej. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie trzy brygady walczące w tej bitwie spisały się bardzo dzielnie, znacznie lepiej niż oddziały austriackie i nie gorzej niż oddziały pruskie. Przypomnę dziennik żołnierza niemieckiego, znaleziony i opublikowany przez Jakuba Hoffmana, żołnierza I Brygady. Niemiecki żołnierz zapisał w nim, że polscy legioniści to bez wątpienia najlepsze wojsko, jakie ma Austria. Natomiast jego wadą jest zbyt młody wiek żołnierzy, średnio 16-17 lat.

Chciałem jednak przypomnieć też o Trojanówce. Otóż Trojanówka to była panika, także wśród legionistów, nawet Belniaków, których wychwalamy pod niebiosa. Spowodowała ona gwałtowny odwrót i jeszcze większą panikę w szeregach austriackich. Wszystko przez to, że dwaj dowódcy stojący na czele 1. Pułku Ułanów Legionów Polskich, Władysław Belina-Prażmowski i Gustaw Orlicz-Dreszer, się rozeszli. Dreszer zarzucił bowiem Belinie ucieczkę z pola walki. To fakty. Tam ginęli ludzie.

Gra polityczna bez Legionów byłaby możliwa, aczkolwiek - o wiele trudniejsza. Być może rację mają ci, którzy mówią, że Władysław Sikorski w swoim politycznym działaniu zawsze chciał się na kims opierać. Najpierw były to Austro-Węgry, potem Francja, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone. Nigdy dobrze na tym nie wychodził. Być może rację miał Wieniawia-Długoszowski, który zanotował w jednym ze swoich wspomnień słowa Piłsudskiego: „Faktycznie, ja chyba jestem romantykiem, bo w odróżnieniu od moich politycznych konkurentów opieram się nade wszystko na narodzie polskim”.

Celem nadrzędnym Piłsudskiego była budowa choćby skromnej narodowej polskiej siły zbrojnej, by była ona instrumentem politycznym. Przy czym nie chodzi tylko o Legiony, bo równie skuteczna, a może jeszcze skuteczniejszą formą polskiego instrumentarium politycznego była Polska Organizacja Wojskowa.

Umknęła nam jedna data, 10 kwietnia 1917 r., kiedy Austriacy oficjalnie przekazali Niemcom Polski Korpus Posiłkowy. Radykalizacja nastrojów wśród polskich żołnierzy nastąpiła na fali wydarzeń w Rosji - to było tuż po ogłoszeniu przez obie konkurujące ze sobą władze rosyjskie ważnych deklaracji w sprawie Polski, co niemalże co do dnia nakładało się na przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny.

Przecież to nie mogło pozostać bez wpływu na zachowanie legionistów, oni wiedzieli, że na arenie międzynarodowej działy się rzeczy potrzebne, dobre, a tymczasem u nich było zupełnie coś innego... Nie było ustępstw. Pojawily się więc nastroje buntu, które Piłsudski musiał w maju temperować. Bunt wtedy zostałby utopiony we krwi, nawet jeżeli weźmiemy pod uwagę całe wojsko legionowe i jeszcze POW, liczące łącznie ok. 50 tys. żołnierzy.

Prof. Janusz Cisek: Bardzo poważny sukces

Jeżeli mówimy o wartości żołnierza legionowego, trzeba powiedzieć o ścisłym związku dowódców z szeregowymi żołnierzami. Prawie wszyscy dowódcy brygad brali udział w działalności niepodległościowej jeszcze przed 1914 r. I zwracali się do żołnierzy w bardzo przyjacielskiej formie, co tworzyło rodzaj szczególnej więzi.

Wysoki poziom intelektualny żołnierzy sprawiał, że byli świadomi tego, iż przełożeni prowadzą ich w słusznej sprawie. Wszyscy wiedzieli, o co walczą. Poza tym walczyli na polskiej ziemi.

Piłsudski potrafił bardzo małą, właściwie nieistniejącą siłą, która w momencie wybuchu wojny nic nie znaczyła w kontekście różnych kalkulacji, zainteresować austro-węgierski sztab, ministerstwo obrony krajowej - i we współpracy z politykami galicyjskimi, z Naczelnym Komitetem Narodowym doprowadzić do powołania Legionów. To był pierwszy bardzo poważny sukces, którego do 1917 r. nie miała Narodowa Demokracja; ona nie miała swojej formacji zbrojnej, mogła jedynie się powoływać na różne oddziały, w tym piłsudczykowski, krytykować je, ale sama nie dysponowała niczym. Straciła kilka lat, nie budując żadnego zaplecza wojskowego.

Jeżeli chodzi o wpływ Legionów na wojsko II RP, to należy zwrócić uwagę na jakość polskiego żołnierza w okolicznościach bardzo trudnych, mianowicie w trakcie walk o granice Rzeczypospolitej. Pierwszymi, którzy stanęli na wysokości zadania, byli peowiacy i zdemobilizowani legioniści, którzy w bardzo małych miejscowościach, jak Andrychów, Mielec, Krosno, będąc zaszczepieni niepodległościową

idea, podjęli inicjatywę tworzenia milicji czy straży bezpieczeństwa, tworzenia pułków powiatowych.

Prof. Janusz Odziemkowski (głos z widowni)

Chciałbym nawiązać do tego, co mówił prof. Mariusz Wołos. Mianowicie: panika, złe dowodzenie... Badam historię wojen od wielu lat i nie spotkałem wojska, nawet najlepszego, w którym nie wybuchłaby panika. Jest ona nieodłącznie związana z wojskiem i wojną. Nie możemy wydawać opinii o legionistach na podstawie tego, że kiedyś w szeregach wojska wybuchła panika. Nie możemy na tej podstawie mówić, że to nie był najlepszy żołnierz. Otóż nie: panika wybuchła nawet w gwardiach. Ale nie ma to żadnego znaczenia. Błędy oczywiście się zdarzały, ale przecież wojna jest grą błędów. Inna kwestia: lekceważenie życia ludzkiego - to również możemy zaobserwować w każdej armii.

Legioniści byli częścią ówczesnego polskiego społeczeństwa. Patrząc przez pryzmat pojęcia niepodległości, to była elita - oni rzucali swój los na stos. To była elita, ale myśląca trochę inaczej niż my. Inny był wówczas stosunek do poświęcania życia, do śmierci, do tego, o czym my dziś nie mówimy, np. umierania. A to wówczas było naturalne. Inny był stosunek do poświęcenia żołnierza.

Prof. Nowik mówił o „esprit de corps”, który się tworzy, i w naukowy sposób nie jesteśmy tego w stanie ująć, ale „esprit de corps” rzeczywiście w szeregach Legionów istniał. Do tego kształtował się etos walki, ten odgrzewany etos walki, przyprószony pozytywizmem, który podczas I wojny światowej ponownie „wybuchł”.

Gdybyśmy chcieli myśleć tak, jak myśleli legioniści i tamto społeczeństwo, to nam się to dziś pewnie nie uda. Poznanie tego, czym były Legiony, jak one funkcjonowały, wymagałoby głębszych badań nad poznaniem ówczesnego pokolenia: z jednej strony pozytywistycznego, z drugiej - wychowanego na legendzie napoleońskiej; z jednej strony zachowawczego, a z drugiej - spoglądającego na rewolucję francuską. Jak to pogodzić? Jest to bardzo skomplikowane. ©

— debatę spisał i opracował Lukasz Lubański

KATARZYNA PŁACHTA

Niewysoki, płochliwy, choć nadzwyczaj urokliwy koń został jednym z symboli niepodległej Polski. Kasztanka była tak mocno przywiązana do Piłsudskiego, że „poza swoim panem nikogo innego nie uznawała”.

UKOCHANA KLACZ MARSZAŁKA

Wnocy z 5 na 6 sierpnia 1914 r. z krakowskich Oleandrów ruszyła Pierwsza Kompania Kadrowa. Wielu żołnierzom brakowało pełnego umundurowania, nie mówiąc już o posiadaniu koni z odpowiednim wyposażeniem. W drodze do Kielc pododdział zatrzymał się w Miechowicach, skąd postanowiono rozesłać patrole w stronę pobliskich miejscowości. Jeden z nich trafił do Czapli Małych – majątku hrabiego Eustachego Romera. Na fali rozbudzonego uczucia patriotycznego właściciele postanowili ofiarować przybyłym do nich strzelcom kilka koni.

Jednym z nich była to niewysoka, choć nadzwyczaj urokliwa cztero- lub pięcioletnia jasnokasztanowata klacz. Dolną część jej nóg zdobiły białe plamy, dzięki którym z łatwością można było ją odróżnić od innych koni w oddziale. Dumna i szlachetna klacz od razu przypadła Józefowi Piłsudskiemu do gustu. Problemem było tylko jej imię – Fantazja. Marszałek się zastanawiał, jak człowiek, który ma poprowadzić Polskę ku niepodległości, miałby dosiadać Fantazji, dlatego też szybko nazwał ją po swojemu. Klacz przeszła więc do historii jako Kasztanka, a dziś wymieniamy ją jednym tchem obok innych słynnych wierzchowców: Bucefała Aleksandra Macedońskiego, Marengo Napoleona Bonaparte czy Pałasza Jana III Sobieskiego.

Niezwykła więź

Piłsudski szybko się przekonał, że nie tylko imię konia było kłopotliwe. Otóż przyzwyczajony do wiejskiego życia na wsi koń był po prostu płochliwy. Kasztanka bała się huku artyleryjskiego, a nawet wiwatujących tłumów przy drogach, którymi przemieszczali się żołnierze Pierwszej Kadrowej.

Piłsudski miał nadzieję, że koń nabierze krzepy. Nic jednak bardziej mylnego. „Kasztanka już na most na Dunajcu, podziurawiony przez wybuchy, kręciła głową, uważając, że jest znowu niebezpieczny dla jej szanownego istnienia. (...) Szła przez szpaler ludzki ostrożnie, nieledwie zatrzymując się co parę chwil. Czuję pod sobą, jak to nieszczyśliwe stworzenie szukało ucieczki” – wspominał moment wkroczenia do Nowego Sącza Piłsudski w książce „Moje pierwsze boje”. Mimo to Kasztanka przeszła z nim później cały szlak bojowy I Brygady.

Skąd ta niezwykła więź, która przetrwała lata? We „Wspomnieniach” Aleksandra Piłsudskiego tak pisała o przywiązaniu swego męża do Kasztanki: „Trudno było patrzeć bez wzruszenia, kiedy na powitanie pieściła jego rękę miękkimi wargami i szyją ocierała się o jego plecy”. Klacz była tak przywiązana do Piłsudskiego, że „poza swoim panem nikogo innego nie uznawała”, a Marszałek bardzo sobie cenil to oddanie Kasztanki.

Po wojnie polsko-bolszewickiej oddał ją pod opiekę 7. Pułku Ułanów Lubelskich stacjonującego w Mińsku Mazowieckim. Tam Kasztanka doczekała się nawet potomstwa: klaczy Mery, nazwanej na cześć rzeki przepływającej przez rodzinny majątek Piłsudskiego w Żuławie, oraz ogiera Niemena, który w przyszłości miał zastąpić matkę i stać się koniem wierzchowym Marszałka. Okazało się jednak, że po matce odziedziczył jedynie szlachetną posturę, a na co dzień był nadzwyczajnie



Wojciech Kossak nie nadąał z realizacją zamówień na obrazy przedstawiające wodza na ulubionej klaczy

leniwy. Żadne ze źrebiąt nie zauroczyło Piłsudskiego w ten sam sposób, co matka.

Ostatnia defilada

Wmiędzywojniu Kasztanka stała się jednym z symboli niepodległej Polski. Dlatego też niezwykłą popularnością cieszyły się wszelkiego rodzaju portrety konne Marszałka. Najbardziej znane wykonał Wojciech Kossak. Otrzymywał on tyle zamówień na kolejne obrazy wodza, dosiadającego swojej ulubionej klaczy, że był zmuszony przekazywać część pracy innym artystom.

Kasztanka towarzyszyła Marszałkowi w czasie obchodów jego urodzin, czasami także w czasie pobytu w Sulejówku. Była również jego nieodłączną towarzyszką podczas każdej defilady wojskowej odbywającej się w Warszawie. Jednak trwało to tylko do 11 listopada 1927 r., kiedy Józef Piłsudski po raz ostatni dosiadł publicznie Kasztanki. W tydzień po uroczystościach znalazła się w pociągu, który miał ją odwieźć do stajni w Mińsku Mazowieckim. Do dziś nie jest do końca jasne, co stało się w czasie tego transportu.

Poszlaki wskazują, że klacz prawdopodobnie nie została odpowiednio zabezpieczona na czas podróży. Przez to niedopatrznie koń miał trudności z utrzymaniem równowagi, przemieszczał się po wagonie, a być może kilkakrotnie upadał. Faktem jest, że Kasztanka po przewiezieniu do siedziby pułku ułanów nie była już w stanie się podnieść.

Rannym koniem natychmiast zajął się miejscowy weterynarz. Dodatkowo sprowadzono dwóch innych specjalistów z Warszawy. „Badanie wskazuje znieczulenie i bezwładność tylnych partii ciała. (...) Z żalem patrzymy w błyszczące oczy klaczy, wyrażające cierpienie” – wspominał po latach pułkownik Konrad Millak, jeden z weterynarzy wojskowych ratujących klacz. Ostateczna diagnoza wskazywała na pęknięcie dwóch ostatnich kręgów grzbietowych.

Kasztanka padła nad ranem 23 listopada 1927 r., zaledwie dwa tygodnie po swojej ostatniej defiladzie. Józef Piłsudski bardzo przeżył tę stratę. Zlecił nawet przeprowadzenie autopsji konia, a winą za śmierć swojego konia obarczył dowódcę 7. Pułku Ułanów Lubelskich, pułkownika Zygmunta Piaseckiego. Wojskowy dostał zakaz wstępu do Belwederu.

„Poznaję to bydlę”

Powszechnie uznano, że koń, który towarzyszył Piłsudskiemu w tak wielu bojach, powinien zostać odpowiednio uczczony. Postanowiono, że skóra Kasztanki zostanie wypchana, a pozostałe szczątki spoczną przed budynkiem dowództwa ułanów w Mińsku Mazowieckim. Wypchanie cienkiej, gładkiej skóry końskiej wymagało niezwyklej precyzji. Trudnego zadania podjął się jeden z preparatorów, o którym niewiele wiemy – poza tym, że miał otrzymać za to zadanie półtora tysiąca złotych.

Efekt jego prac nie był jednak zadowalający. Pułkownik Millak zapamiętał, że wypchana trocinami klacz wyglądała dość karykaturalnie – miała duży łeb osadzony na cienkiej szyi, nienaturalnie okrągły tułów i nadzwyczaj szczupłe, pozbawione mięśni nogi. „Wszystko to dawało obraz bardzo daleki od szlachetnych linii pokroju Kasztanki za życia. Właściwie jedynie umaszczenie mówiło o jej wyglądzie” – zanotował we wspomnieniach.

Dodatkowo Millak pisał o przykrym incydencie przy odbiorze wypchanej już klaczy. Preparator, znając przywiązanie Marszałka do konia, mimo źle wykonanej pracy miał zażądać dwukrotnej zapłaty...

Kasztanka – już jako eksponat muzealny – stała w Centrum Szkolenia Weterynaryjnego, a później w warszawskim Muzeum Wojska Polskiego. Po śmierci Piłsudskiego w 1935 r. Trafiła zaś do Belwederu, gdzie pozostała już do wybuchu wojny. Gdy Niemcy wkroczyli do Polski przeniesiono ją do magazynu Muzeum Narodowego.

Pozostawiona bez jakiegokolwiek opieki konserwatorskiej, narażona na działanie wilgoci i podgryzanie przez mole, mimo wszystko przetrwała do końca wojny. Jednak jej los został przesądzony jeszcze we wrześniu 1945 r.

„Poznaję to bydlę, już mnie raz kiedyś kopnęło, nie ma potrzeby tych szczątków przechowywać” – miał powiedzieć wizytujący muzeum dowódca Armii Ludowej, marszałek Michał Rola-Zymierski. Niegdyś związany z legionami wojskowy, jeszcze przed wojną został zdegradowany i skazany za nadużycia finansowe przy dostawach dla armii. Wtedy też związał się z komunistami. Nowa władza, którą reprezentował Żymierski, nie akceptowała pamiątek, które mogły być symbolem Polski międzywojnia czy dziedzictwa Józefa Piłsudskiego. Wypchaną Kasztankę wyniesiono z magazynu i zniszczono przed budynkiem muzeum. ©